



PRL – a może raczej o tym, co po niej pozostało – opowiada też Julia Staniszevska. W 2009 r. sfotografowała restaurację swego dziadka w podwarszawskich Pyrach, gdzie gromadziły się śmietanka partyjnego aparatu, sportowcy i artyści. Lokal z 50-letnią tradycją kilka tygodni później został zamknięty. Nic dziwnego, 20 lat po upadku komunizmu wyglądał wciąż jak za epoki Gierka, a to nie mogło skusić nowych klientów.

To żadna stylizacja, raczej koszmary oryginał. Nieśmiertelna boazeria, rogi na ścianach, krzesła zrobione z pieńków, rzeźby z korzeni, kinkiety, przedpotopowy aparat telefoniczny, za którego używanie trzeba zapłacić w szatni... Tak wyglądały nie tylko restauracje, ale i tysiące pokoi, korytarzy, kuchni – nieważne, czy w bloku z wielkiej płyty, czy w domku na Mazurach. Dla wielu to codzienność dzieciństwa, która dzięki fascynacji latami 80. wróciła na chwilę w glorię mody.

Staniszewska kapitalnie oddała dwuznaczność tej mody. Jej zdjęcia pozbawione są ludzi – klientów, kelnerów, kucharzy, a wnętrza są martwe. Żadnej nostalgii. Dla tych nieobecnych stara epoka zamknęła się na dobre, a nowa nie zaczęła.



**Julia Staniszevska,  
Mikołaj Łoziński,  
„Restauracja”,  
Archeologia  
Fotografii 2011**